

## **Operacja „Papież”. Rozmowa z Tomaszem Wiścickim**

Cała operacja była od samego początku starannie zaplanowana i przeprowadzona. To nie był wybryk szaleńca, jak wielu myśli do tej pory. Już po zamachu mieliśmy do czynienia z klasyczną dezinformacją, rozsiewaniem kłamliwych wersji, najczęściej z CIA w roli głównej. Fabrykowaniem tych kłamstw trudnili się głównie fachowcy w tej materii ze Stasi – mówi Tomasz Wiścicki w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Zamach na papieża”.

### **Hanna Nowak (Teologia Polityczna): Dlaczego zamach na Jana Pawła II był tak ważkim elementem zimnowojennej polityki?**

Tomasz Wiścicki (publicysta): Ze względu na rolę, jaką Jan Paweł II odgrywał w świecie: olbrzymią rolę duchową, ale także społeczną, można by rzec wręcz polityczną. Z perspektywy sowieckiej, bo to Sowieci byli zainteresowani jego eliminacją, był bardzo istotnym czynnikiem politycznym ograniczającym ich możliwości. Według Andrzeja Grajewskiego, głównym powodem zamachu była nawet nie obawa przed tym, co się może wydarzyć w Polsce, ale potencjalnie groźny, z punktu widzenia sowieckiego, wpływ na sam Związek Sowiecki. Obawiano się ożywienia katolików, zwłaszcza grekokatolików na Ukrainie. To byłoby rzeczywiście dla imperium sowieckiego śmiertelne zagrożenie i przede wszystkim to, zdaniem Grajewskiego, było głównym powodem zamachu. Można się z tym zgodzić. Wiemy, co

działo się w Polsce po wyborze Jana Pawła: w czerwcu 1979 przyjeżdża do Polski, rok i dwa miesiące później mamy strajk w Gdańsku i "Solidarność" w całym kraju. Wpływ Papieża był tu natychmiastowy i zupełnie zmienił Polskę, obawiano się także wpływu w innych krajach bloku sowieckiego, także w samym ZSRS.

**Kampania dezinformacyjna po zamachu okazała się na tyle skuteczna, że do dziś wiele elementów kryminalnej układanki pozostaje niewyjaśnionych. Jakie są najistotniejsze, wciąż nierozwikłane zagadki?**

Moim zdaniem operacja dezinformacji zaczęła się nie po zamachu, ale długo przed nim. Sam dobór wykonawców i ich pomocników od początku służył odsunięciu podejrzeń od prawdziwych mocodawców, czyli KGB, od Sowietów. Wybrano do tego dwóch Turków – podkreślam: było dwóch zamachowców, nie jeden. Mehmet Ali Agça jest powszechnie znany, o drugim mało kto wie. Oral Çelik był mordercą rezerwowym, ale także strzelał do Papieża. Wybrano właśnie Turków z organizacji prawicowej, nacjonalistycznej. Pierwsze rozmowy między Agçą a Władimirem Kuziczkinem, rezydentem KGB w Iranie, toczyły się w Teheranie. Gdzie Rzym, gdzie Teheran? – można zapytać, ale to wszystko było specjalnie zorganizowane właśnie dla zmylenia śladów. Rozmowa w Teheranie miała charakter ogólny, rezydent KGB pytał: „A może by tak kogoś zabić? Może Chomeiniego? A może papieża?”. W ten sposób wyraźnie sprawdzał, oceniał osobiście wcześniej wskazanego kandydata na mordercę. – Organizacją zamachu zajmowali się ci, których nazwałem „międzynarodówką zła”, czyli terroryści, pospoliccy bandyci, mafiosi oraz agenci służb komunistycznych, głównie Bułgarzy i Turcy. Turcy właśnie dlatego, że pozornie Turcja ma niewiele wspólnego z Sowietami. Z kolei Bułgarzy dlatego, że ten zlaicyzowany

kraj prawosławny nie był specjalnie zainteresowany Janem Pawłem. Pistolet użyty w zamachu dostarczył austriacki handlarz bronią, znany z kontaktów z neonazistami. Wszystko było od początku organizowane tak, żeby odsunąć podejrzenia od Sowietów. O tym, jak wcześnie zaczęło się to przedsięwzięcie dezinformacyjne, świadczy fakt, że kiedy wytypowano Agcę do zamachu, do jednego z dzienników tureckich trafił list przez niego podpisany, stwierdzający, że on nienawidzi Kościoła i chrześcijan w ogóle, a zwłaszcza papieża, i że go zabije. Stało się to bodajże dwa lata przed zamachem. Pomijając absurd – jaki terrorysta, podpisując się imieniem i nazwiskiem, wysyła do gazety list z dokładnym celem swego zamachu? – to z tego, co wiemy o Agcy, a wiemy sporo, nie wynika, by był on fanatykiem - antychrześcijańskim ani jakimkolwiek. On był zimnym profesjonalistą, który najpierw uczestniczył w jednym morderstwie, na tureckim liberalnym dziennikarzu, a potem dostał zadanie poważniejsze: zamordowanie Jana Pawła. . Dostał takie zlecenie, to je wykonał, czy próbował wykonać. Agça twierdzi, że jego podpis pod listem był sfałszowany, i akurat tu mu wierzę, bo nie miał on żadnego powodu takiego pisma wysyłać. List najwyraźniej był spreparowany tylko po to, by po zamachu, jeżeli morderca zostałby schwytany, można było powiedzieć: proszę! Już dwa lata wcześniej zapowiadał zamach, i wiemy, dlaczego go popełnił.

**Mógłby Pan rozwinąć wątki związane z usiłowaniami zatarcia prawdziwych okoliczności zamachu?**

Cała operacja była od samego początku starannie zaplanowana i przeprowadzona. To nie był wybryk szaleńca, jak wielu myśli do tej pory. Już po zamachu mieliśmy do czynienia z klasyczną dezinformacją, rozsiewaniem kłamliwych wersji, najczęściej z CIA w roli głównej.

Fabrykowaniem tych kłamstw trudnili się głównie fachowcy w tej materii ze Stasi. Jeden z nich zeznawał o swojej „pracy” w śledztwie IPN.

W porównaniu z innymi podobnymi zamachami, choćby na braci Kennedych, o tym wiemy naprawdę sporo. Problemem jest brak twardych dowodów. O tym, co się wydarzyło, wiemy głównie na podstawie zeznań Agcy, który zanim zaczął twierdzić, że jest Mesjaszem, i opowiadać na procesie różne dziwne rzeczy, bardzo szczegółowo opowiedział swoją historię. On nie mówił całej prawdy – kłamał, kluczył, ale włoskim sędziom śledczym wiele udało się z niego wydobyć. Oczywiście, nie mamy żadnego potwierdzenia ze strony sowieckiej - to oczywiste. Mamy pośrednie potwierdzenia prawdziwości relacji Agcy, także dzięki polskiemu śledztwu IPN. Krótko mówiąc, to co wiemy ma status mocnej hipotezy, która jest wewnętrznie spójna. Oczywiście pewnych szczegółów nie znamy. Na przykład, w Sofii, kiedy dostał konkretne zlecenie zamordowania Jana Pawła II, jedną z ważnych postaci był jakiś człowiek z Bliskiego Wschodu, który miał status dyplomaty. Dziwnym zbiegiem okoliczności, rejestry zagranicznych dyplomatów w bułgarskim MSZ z tego okresu zaginęły. Nie wiemy, kto to był. A była to jedna z kluczowych postaci w organizowaniu zamachu. Ale to są w sumie szczegóły. Oczywiście, można się na przykład zastanawiać, jakim cudem współnik Agcy, Oral Çelik, żyje do dziś. Dlaczego go nie zabito? Tuż po zamachu został wywieziony z Rzymu w bułgarskim tirze, który przyjechał do Rzymu, rzekomo z zapasem napojów dla ambasady, a naprawdę po zamachowców. W zasadzie logiczne by było, żeby go potem zabić. Otóż ani nie został zabity, ani nie zapewniono mu środków do życia, skoro później trudnił się handlem narkotykami, za co pod fałszywym nazwiskiem trafił do francuskiego więzienia. Krótko mówiąc, nie znamy rozmaitych szczegółów, ale wiemy bardzo wiele.

Jest jeszcze zupełnie inny wymiar zamachu, do którego historycy swoimi narzędziami nie są w stanie dotrzeć, mianowicie jakim cudem Papież przeżył. Był bardzo ciężko ranny. Pociski przeszły o milimetry od aorty brzusznej, której przebicie spowodowałoby wykrwawienie w kilka minut. Na to pytanie odpowiadam najbardziej racjonalnie, jak umiem: to był cud. Papieżowi ocalał życie tak nieprawdopodobny ciąg zbiegów okoliczności, że nie da się go wytłumaczyć czynnikami naturalnymi. Rozum podpowiada mi, że Pan Bóg postanowił doświadczyć Jana Pawła II, dopuścić to cierpienie, ale jednak go ocalić i dać mu jeszcze przeżyć 24 lata.

### **Jak wpłynąłby na współczesną historię zamach, gdyby się powiodł?**

Wydaje mi się, że bardzo poważnie. Jak wiemy, lata osiemdziesiąte to czas wyraźnej degrengolady Związku Sowieckiego, przede wszystkim gospodarczej. Szczęśliwym dla nas zbiegiem okoliczności w Białym Domu zasiadał Ronald Reagan, który rzeczywiście chciał rozprawić się z imperium zła, jak je sam nazwał, uznał, że jest to możliwe, i miał dobrych doradców. Z drugiej strony – tej ważniejszej, duchowej – był Jan Paweł II, który ożywił cały blok sowiecki. Myślę, że agonía Sowietów trwałaby o wiele dłużej. Nie wiadomo, czy skończyłoby się na relatywnie niewielkiej liczbie ofiar. Oczywiście nie można powiedzieć, że Związek Sowiecki upadł bezkrwawo, bo przecież były ofiary wśród Litwinów, Gruzinów, Ormian, Azerów, przedstawiciele innych narodów. Jednak biorąc pod uwagę potencjał zła i zniszczenia, jaki był w rękach sowieckich, zdolny do unicestwienia kuli ziemskiej, można powiedzieć, że jak na te możliwości, Związek Sowiecki rozpadł się prawie bezkrwawo, co zresztą znów można uważać za rodzaj cudu, tłumacząc

to w innych kategoriach. Olbrzymią zasługą Papieża było ożywienie narodów w bloku sowieckim. Bez niego nam samym byłoby dużo trudniej. Pamiętamy w okresie stanu wojennego, jak olbrzymie znaczenie miało jednoznaczne poparcie Polaków i „Solidarności” ze strony Jana Pawła II. Biskupi zajmowali stanowiska, delikatnie rzecz ujmując, bardzo zróżnicowane, księża także, a Jan Paweł trwał niezmiennie przy naszej sprawie.

Gdyby - co nie daj Boże - zamach się powiódł, dodatkowo doszedłby jeszcze inny efekt. Zamordowanie Papieża nie oznaczałoby tylko, że go nie ma. To byłby kolosalny sukces Związku Sowieckiego. Tak byłby odbierany - jako krok ku temu, co usiłowano u nas zrobić w stanie wojennym, i co niestety częściowo się udało - ku odebraniu nam nadziei. Dostalibyśmy dodatkowy olbrzymi potężny cios, i nie tylko my w Polsce, bo dotyczyło to generalnie bloku sowieckiego.

W związku z czym oczywiście nie wiemy, jak potoczyłyby się wydarzenia, ale mało prawdopodobne, by stało się to, co nam się przydarzyło w 1989 roku. Pamiętam te czasy z racji „przywileju wczesnego urodzenia” i dla mnie upadek komunizmu w perspektywie mojego życia aż do 1989 roku był kompletnie niewyobrażalny. Słabnący komunizm mógłby trwać jeszcze długo. Konwiski pisał wtedy we „Wschodach i zachodach Księżycy”, że to długo nie potrwa, to się musi skończyć, 5-10 lat, najdalej sto... No więc trwało pięć, ale mogłoby trwać sto. I nie wiadomo, jakimi ile ofiar by to kosztowało. Żadne imperium nie jest wieczne, sowieckie też by kiedyś upadło. Z perspektywy historycznej nie ma większego znaczenia, czy trwałoby sto lat dłużej czy krócej, ale . z perspektywy ludzi w nim żyjących różnica jest fundamentalna.

**Jan Paweł II utrwalił się w historii jako ikona Kościoła z czasów komuny. Ale przede wszystkim był przecież orędownikiem wolności. Czy nie mylimy czasami tych porządków – to znaczy, czy potrafimy odczytywać przesłanie janopawłowe i aplikować je do warunków wolności?**

Mamy z tym oczywiście problem, choć z drugiej strony niezmiernie mnie irytuje popularne zdanie, że my Jana Pawła kochamy, ale go nie słuchamy. Rzeczywiście: nie słuchamy i zaraz po jego pierwszej pielgrzymce mieliśmy „Solidarność”. Nie słuchamy, i nasze społeczeństwo, choć laicyzuje się niestety ostatnio, to jednak dużo wolniej. Nasze laicyzujące się społeczeństwo jest jednak oazą chrześcijaństwa na tle Europy. Oczywiście zawsze można powiedzieć, że szklanka jest w połowie pusta. Warto jednak zauważyć, że u nas spory, bardzo burzliwe, dotyczą tego, czy zwiększyć ochronę dzieci poczętych, natomiast w Europie już dawno to rozstrzygnięto, uznając, że nie tylko żadna ochrona im nie przysługuje, ale wręcz uznano aborcję za prawo wynikające z prawa do życia! To jednak jest różnica. Nie wiemy, jak to się ułoży w dłuższej perspektywie. W perspektywie naszego życia raczej zmierza to ku gorszemu, ale jednak spada z nieporównywalnie wyższego poziomu. To jest moim zdaniem odpowiedź na pytanie, co zostało z nauczania Jana Pawła. A to, co widzimy złego: podziały, wzajemna nienawiść, agresja, pogarda, pojawiające się w sporach w życiu społecznym i politycznym, to jest ta pusta połowa szklanki. W tej części, jak się wydaje, oddalamy się od wizji janopawłowej. Patrzymy jednak, w jakim punkcie jesteśmy. Jest on jednak zdecydowanie lepszy w porównaniu z innymi krajami sąsiednimi. Czechy i wschodnie landy Niemiec to najbardziej zlaicyzowane części Europy. Polska to z kolei najmniej zlaicyzowana część Europy. Nie tak można więc powiedzieć, że zupełnie nie

słuchaliśmy Jana Pawła, choć przydałoby się, byśmy go słuchami lepiej. Co więcej, byśmy pamiętali, że jego nauczanie jest uniwersalne. Przemawiał do ludzi w całym świecie. My mamy perspektywę polonocentryczną, co jest oczywiste, ale on przemawiał do ludzi w całym świecie. On nie był tylko autorytetem Kościoła pod rządami komunistów. Był autorytetem Kościoła powszechnego, który potrafił trafić do ludzi żyjących w najróżniejszych kulturach i sytuacjach, dlatego jego przesłanie absolutnie nie się nie zdezaktualizowało, nawet jeżeli żyjemy dziś w świecie innym, niż za jego życia, zwłaszcza za początków jego pontyfikatu.

**Jakie uniwersalne lekcje Kościół może wynieść z czasów, kiedy funkcjonował w historyczno-politycznym kryzysie – choć, jak wiadomo, zawsze z jakimś kryzysem mamy do czynienia?**

Przynajmniej od dwustu lat o kryzysie mówi się permanentnie. Wydaje mi się, że to, o czym pani mówi, to pewien szczególny przypadek tego, o czym mówiłem wspomniałem: po prostu czasy się zmieniły i wciąż zmieniają coraz szybciej. Przez cały czas jesteśmy bombardowani informacjami, prawdziwymi lub nie, i nawet nie jesteśmy w sprawie tego sprawdzić. To jeden z licznych przykładów, jak zmienił się świat, nawet nie w ciągu jednego życia, ale fragmentu życia. Takich zmian można by wymienić mnóstwo. Kościół jest Bosko-ludzki, ale w ludzkim wymiarze jest ludzki do bólu. Ludzie generalnie mają problem z adaptowaniem się do nowych ról i okoliczności. Nie tylko generałowie szykują się do poprzedniej wojny. My cały czas szykujemy się do tego, co się już dawno wydarzyło, i dopiero w bólach usiłujemy odnaleźć się w nowych sytuacjach. Często słyszymy w naszym Kościele westchnienia, że brak nam wielkiego człowieka, który by nas poprowadził. Tymczasem za naszego życia, a przynajmniej za mojego,

mieliśmy aż dwóch wielkich ludzi: Jana Pawła II, jedną z najważniejszych postaci w historii świata - - mówię to bez wahania - i kardynała Wyszyńskiego, jedną z najważniejszych postaci w historii Polski. I jeszcze nam mało? Teraz w nowej i wciąż zmieniającej się sytuacji musimy sobie radzić bez tak wielkich indywidualności., które wskazałyby nam drogę. Świat, owszem, ma liczne stałe elementy, ale zmienia się ciągle, i to coraz szybciej. Wiem, ile zmieniło się za mojego życia, a w końcu nie żyję sto lat., Sposób życia, naszego funkcjonowania zmienił się kolosalnie, i Kościół zawsze będzie miał z tym problem, bo ludzie mają z tym problem.

### **Co powinniśmy zaczerpnąć z Kościoła Wyszyńskiego i Wojtyły?**

Ich Kościół opiera się na wolności, ale powiązanej z prawdą. Jan Paweł II mówił: Kościół niczego nie narzuca, tylko proponuje. Wiemy już, że droga narzucania prawdy kończy się fatalnie. Były takie pokusy w historii Kościoła. Prawda może być jednak przyjęta tylko w wolności, ale ona z kolei nie oznacza swawoli. Nie chodzi o wolność czynienia wszystkiego, co się nam podoba. To jest lekcja na każde warunki. Wcześniej nie mieliśmy wolności zewnętrznej, wewnątrz byliśmy wolni, przynajmniej niektórzy... Zwłaszcza po przebudzeniu „Solidarności” na pewno wielu było w stanie żyć w wewnętrznej wolności. Dziś mamy wolność zewnętrzną, choć ograniczenia ona zawsze jest zagrożona. Na poziomie codziennych wyborów możemy robić, co nam się żywnie podoba. Problem polega na tym, że nie zawsze robimy to, co powinniśmy. Często nam się wydaje, że w tej sytuacji możemy wybierać cokolwiek. Otóż nie cokolwiek, lecz tylko to, co służy dobru i jest zgodne z prawdą. To jest chyba największa lekcja, którą pozostawili nam Jan Paweł i – trochę wbrew pozorom – kardynał Wyszyński. Mówię „wbrew pozorom”, bo o ile Jan Paweł II

jednoznacznie kojarzy się z wolnością, to kardynał Wyszyński jakby mniej, a niesłusznie. On także, nawet mając pewien autorytarny styl funkcjonowania, był jednak jak najbardziej reprezentantem Kościoła wolności. Wszystkie akcje duszpasterskie, które rozpoczął – peregrynacje obrazu, Śluby Jasnogórskie, Wielka Nowenna – to była propozycja. On niczego nie narzucał. Ta propozycja okazała się możliwa do przyjęcia dla milionów ludzi. Mamy więc pewien ogólny schemat, który musimy wciąż na nowo wypełniać, w sposób zgodny ze znakami dzisiejszego czasu, , choć nie ulegając złudnemu, zwodzącemu nieraz na manowce „duchowi czasu”.